



The Holy See

MSZA ŚWIĘTA, BŁOGOSŁAWIENSTWO I POSYPANIE POPIOŁEM

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

*Bazylika św. Piotra
Środa, 17 lutego 2021 r.*

[Multimedia]

Rozpoczynamy drogę Wielkiego Postu. Otwierają ją słowa proroka Joela, wskazujące kierunek, w którym należy podążać. Jest to zachęta wypływająca z serca Boga, który z szeroko otwartymi ramionami i oczami pełnymi tęsknoty błaga nas: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem” (Jl 2, 12). *Nawróćcie się do Mnie*. Wielki Post jest *podróżą powrotną* do Boga. Ileż to razy, zabiegani czy obojętni, mówiliśmy Mu: „Panie, przyjdę do Ciebie później, zaczekaj... Dziś nie mogę, ale jutro zacznę się modlić i uczynię coś dla innych”. I tak dzień za dniem. Teraz Bóg apeluje do naszych serc. W życiu zawsze będziemy mieli coś do zrobienia i będziemy mieli wymówki do przedstawienia, ale, bracia i siostry, dziś jest czas, by powrócić do Boga.

Nawróćcie się do Mnie – powiada - *całym swym sercem*. Wielki Post jest podróżą, która angażuje całe nasze życie, całe nasze ja. Jest to czas na zweryfikowanie dróg, którymi podążamy, by odnaleźć drogę, która prowadzi nas na powrót do domu, aby odkryć na nowo podstawową więź z Bogiem, od którego wszystko zależy. Post nie jest zbieraniem pobożnych postanowień, ale jest rozeznawaniem ku czemu skierowane jest serce. To jest istota Wielkiego Postu: ku czemu skierowane jest moje serce? Spróbujmy zadać sobie pytanie: dokąd prowadzi mnie nawigator mojego życia, w stronę Boga czy w stronę swego „ja”? Czy żyję po to, by podobać się Panu, czy po to, by być zauważonym, chwalonym, faworyzowanym, na pierwszym miejscu i tak dalej? Czy mam serce „tancerza”, robiące krok do przodu i krok do tyłu, kochające trochę Pana, a trochę świat, czy też serce mocne w Bogu? Czy dobrze się czuję z moimi obłudami, czy też walczę o uwolnienie mojego serca od krępujących je dwulicowości i fałszu?

Droga Wielkiego Postu jest *wyjściem, jest wyjściem z niewoli ku wolności*. Jest to czterdzieści dni przypominających czterdzieści lat, gdy lud Boży pielgrzymował przez pustynię, aby powrócić do ziemi, z której pochodził. Ale jakże trudno było opuścić Egipt! Trudniej było opuścić Egipt w sercu ludu Bożego, ten Egipt, który wciąż nieśli w sobie, aniżeli opuścić ziemię egipską... Bardzo trudno jest opuścić Egipt. Zawsze podczas podróży pojawiała się pokusa, by żałować jego cebuli, by zawrócić, by się związać pamięcią przeszłości, z jakimś bożkiem. Jest tak także w naszym przypadku: drogę powrotną do Boga utrudniają nasze niezdrowe przywiązania, powstrzymują ją zwodzące pęta nałogów, fałszywe zabezpieczenia pieniędzy i pozorów, paraliżujące narzekanie człowieka czującego się ofiarą. Aby pielgrzymować, musimy zdemaskować te złudzenia.

Ale zapytajmy się: jak zatem możemy postępować w naszej podróży ku Bogu? Pomagają nam w tym podróże powrotne, o których opowiada nam Słowo Boże.

Spójrzmy na syna marnotrawnego i zrozumiemy, że i dla nas nadszedł czas *powrotu do Ojca*. Podobnie jak ów syn, także i my zapomnieliśmy zapach domu, roztrwoniliśmy cenne dobra na drobnostki, i zostaliśmy z pustymi rękami i niezadowolonym sercem. Upadliśmy: jesteśmy dziećmi, które ciągle upadają, jesteśmy jak małe dzieci, które próbują chodzić, ale upadają na ziemię i muszą być za każdym razem podnoszone przez tatusia. To *przebaczenie Ojca* zawsze stawia nas z powrotem na nogi: Boże przebaczenie, spowiedź, jest pierwszym krokiem naszej drogi powrotnej. Wspomniałem o spowiedzi. Uwrażliwiam spowiedników: bądźcie jak ojcowie, nie z batem, z przytuleniem.

Następnie musimy *powrócić do Jezusa*, aby uczynić jak ów trędowaty, który został uzdrowiony, wrócił, aby Mu podziękować. Dziesięciu zostało uzdrowionych, ale tylko on został także *zbawiony*, bo powrócił do Jezusa (por. *Łk 17, 12-19*). Wszyscy, wszyscy mamy duchowe choroby, których sami nie możemy wyleczyć; wszyscy mamy głęboko zakorzenione wady, których nie możemy sami wyplenić; wszyscy mamy lęki, które nas paraliżują, których nie możemy sami przezwyciężyć. Trzeba nam naśladować tego trędowatego, który powrócił do Jezusa i upadł do Jego stóp. Potrzebujemy *uzdrowienia Jezusa*, musimy przedstawić Jemu nasze rany i powiedzieć: „Jezu, jestem tu przed Tobą, z moim grzechem, z moimi nędzami. Ty jesteś lekarzem, Ty możesz mnie uwolnić. Uzdrów moje serce, uzdrów moje wargi”.

Ponownie: słowo Boże zaprasza nas do powrotu do Ojca, zaprasza do powrotu do Jezusa, i jesteśmy wezwani, by *powrócić do Ducha Świętego*. Popiół na naszych głowach przypomina nam, że jesteśmy prochem i w proch się obrócimy. Ale na ten nasz proch Bóg tchnął swojego Ducha życia. Nie możemy zatem żyć, goniąc za prochem, za rzeczami, które są dziś, a jutro znikną. Powróćmy do Ducha, Dawcy życia, powróćmy do Ognia, który sprawia, że nasze prochy zmartwychwstają, do tego Ognia, który uczy nas kochać. Zawsze będziemy prochem, ale – jak mówi hymn liturgiczny – zakochanym prochem. Powróćmy do modlitwy do Ducha Świętego, odkryjmy na nowo *ogień uwielbienia*, który spala popioły narzekań i rezygnacji.

Bracia i siostry, ta nasza *podróż powrotu* do Boga jest możliwa tylko dlatego, że wcześniej była *Jego podróż ku nam*. Inaczej nie byłoby to możliwe. Zanim przyszedł do Niego, On zstąpił do nas. On nas uprzedził, wyszedł nam na spotkanie. Dla nas zszedł niżej, niż mogliśmy to sobie wyobrazić: stał się grzechem, stał się śmiercią. Paweł nam przypomina: „On to [Bóg] dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” (2 Kor 5, 21). Aby nie zostawić nas samymi i towarzyszyć nam w naszym pielgrzymowaniu, zstąpił w nasz grzech i naszą śmierć, dotknął grzechu, dotknął naszej śmierci. Zatem nasza podróż jest pozwoleniem, by nas wzięto za rękę. Ojciec, który wzywa nas do powrotu, to Ten, który opuszcza dom, aby nas szukać; Pan, który nas uzdrawia, to Ten, który pozwolił się zranić na krzyżu; Duch, który sprawia, że zmieniamy nasze życie, to Ten, który tchnie z mocą i łagodnością na nasz proch.

Oto zatem błaganie apostoła: „pojednajcie się z Bogiem” (w. 20). *Pozwólcie pojednać się*: pielgrzymowanie nie opiera się na naszych siłach; nikt nie może pojednać się z Bogiem o własnych siłach, nie może. Nawrócenie serca, wraz z gestami i praktykami, które je wyrażają, jest możliwe tylko wtedy, gdy wychodzi się od prymatu działania Boga. To nie nasze zdolności i zasługi, z którymi można się obnosić, sprawiają, że wracamy do Niego, ale Jego łaska, którą możemy przyjąć. Zbawia nas łaska, zbawienie jest czystą łaską, czystym darem. Jezus powiedział nam to jasno w Ewangelii: tym, co czyni nas sprawiedliwymi, nie jest sprawiedliwość, którą praktykujemy wobec ludzi, ale nasza szczerza relacja z Ojcem. Początkiem powrotu do Boga jest uznanie, że Go potrzebujemy, że potrzebujemy miłosierdzia, potrzebujemy łaski. To jest właściwa droga, droga pokory. Czuję się potrzebującym, czy szuję się samowystarczalny?

Dziś chylimy głowy, aby przyjąć posypanie popiołem. Pod koniec Wielkiego Postu unizymy się jeszcze bardziej, aby umyć nogi naszym braciom. Wielki Post jest pokornym zstąpieniem w głąb siebie i ku innym. Jest to zrozumienie, że zbawienie nie jest wspinaniem się dla chwały, ale unizieniem się z miłości. To czynienie siebie małymi. W tej podróży, aby nie zgubić kursu, stańmy przed krzyżem Jezusa: jest on milczącą katedrą Boga. Patrzymy każdego dnia na Jego rany, rany, które On zaniósł do nieba i ukazuje Ojcu, każdego dnia, w Jego modlitwie wstawienniczej. Patrzymy każdego dnia na Jego rany. Na tym forum rozpoznajemy naszą pustkę, nasze niedostatki, rany zadane przez grzech, ciosy, które przyniosły nam cierpienie. A jednak właśnie tam widzimy, że Bóg nie wytyka nas palcem, ale szeroko otwiera przed nami swoje ręce. Jego rany są dla nas otwarte i tymi ranami zostaliśmy uzdrowieni (por. 1 P 2, 25; Iz 53, 5). Ucałujmy je, a zrozumiemy, że właśnie tam, w najbardziej bolesnych wyrwach życia, czeka na nas Bóg ze swoim nieskończonym miłosierdziem. Ponieważ tam, gdzie jesteśmy najbardziej bezbronni, gdzie najbardziej się wstydzimy, On wyszedł nam na spotkanie. I teraz wychodzi nam na spotkanie, zaprasza nas, abyśmy do Niego powrócili, abyśmy na nowo odkryli radość bycia miłowanymi.